

Od Marleny uczyłam się być kobietą

Rozmowa z Krystyną Jandą, aktorką, reżyserką teatralną, telewizyjną i filmową

- PONAD 50 ról teatralnych, 30 zagranych w spektaklach TTV, 7 wyreżyserowanych spektakli, wiele koncertów z piosenkami ze spektakli, 2 książki i felietony w „Urodzie”. Czy to nie za dużo jak na jedno zawodowe życie? Czy myślała pani o jubileuszu?

- Zawsze grałam dużo, bo lubię grać. Kiedy otrzymuję jakąś propozycję, zastanawiam się, jak to zagrać i po prostu zabieram się do pracy. Ciekawych propozycji się nie odrzuca. Oczywiście, pojawia się problem, czy z tą ilością wiąże się także dobra jakość, ale myślę, że nigdy nie gram poniżej pewnego poziomu. A jubileusz? Po co? Jubileusz to tak, jakby nic już nie miało się wydarzyć, a ja przecież ciągle gram coś nowego. Jestem daleka od podsumowań i rekapitulacji, a poza tym nie lubię oglądać się za siebie.

- Najczęściej grała pani kobiety pozytywne, wrażliwe, obdarzone zaufaniem, sympatią i akceptacją widza. Co by się stało, gdyby pani otrzymała propozycję zagrania kobiety absolutnie złej, niesympatycznej, odrażającej?

- Ależ ja grałam takie postacie. Chociażby Lady Makbet czy Medea. Zadaniem aktora jest tylko starać się wyjaśnić, obronić swoją postać, choćby była najstraszniejsza. Znaleźć takie jej motywacje psychologiczne i życiowe, które pozwolą widzowi ją zaakceptować, a przynajmniej wytłumaczyć i uzasadnić jej postępowanie. Staram się moich postaci dobrze bronić, to wszystko.

- Czy istnieje w pani dorobku coś takiego jak mało udana rola? Coś, z czego pani jest niezadowolona?

- Ja ze wszystkiego, co dotąd zagrałam czy wyreżyserowałam jestem

niezadowolona. Na szczęście, nie zawsze to, że rola jest niedobra jest moją winą. Ale to nie ma znaczenia. Przedstawienie czy film rodzi się z pracy zespołowej czasem setki ludzi. Bywa, że nasze intencje się rozmiągają. Gdzieś coś się nie połączy, mówiąc popularnie nie zaiskrzy i już. Jest jedna rola w „Przesłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego, do której mam najmniej zastrzeżeń. To wszystko.

- Czy jeszcze jest jakaś rola, o której pani marzy, jaką bardzo chciałaby pani zagrać?

- Nie ma takiej roli albo jest ich wiele. Mam ciągle masę pomysłów. Nigdy specjalnie o czymś nie marzyłam, dostawałam i dostaję dużo propozycji, szukam sama.

- Grała pani w wielu filmach poza Polską. Czy nie było kłopotów językowych?

- To zależy jaką postać mam grać. Niemcy najchętniej obsadzali mnie w roli Niemki. Posługuję się francuskim i niemieckim, ale nie na tyle, by móc grać Francuzkę lub

Niemkę. Czasem więc moja postać mówiła cudzym głosem.

- Pani role otrzymały wiele nagród na polskich i międzynarodowych

festiwalach. Otrzymała pani specjalną Złotą Kaczkę dla najlepszej polskiej aktorki w całej historii polskiego kina. Czy grając postać Heleny Modrzejewskiej mierzyła się pani z mitem?

- Propozycja zagrania Heleny Modrzejewskiej bardzo mnie zaskoczyła i była dla mnie wielkim honorem. Od momentu jej przyjęcia do rozpoczęcia realizacji upłynęło dwa lata, miałam więc czas na przygotowanie.

Podstawowym pytaniem było, jak grać, kiedy Modrzejewska jest na scenie.

O odtwarzaniu jej stylu gry w teatrze nie mogło być mowy, bo za-

brzmiałoby to dla dzisiejszego widza fałszywie, a nawet



śmiesznie. Postanowiłam więc, że zagram po prostu prawdziwie. Ta rola to było wielkie wyzwanie, a jednocześnie szansa na udział w przedsięwzięciu opowiadającym wnikliwie o samym zawodzie aktora, o pracy, o motywacjach i wyborach, których trzeba dokonać, jeśli traktuje się ten zawód tak jak ona - jak postannictwo. To było piękne zadanie.

- Nad czym pani obecnie pracuje?

- Przygotowuję się do dwóch dużych przedstawień TTV, poza tym mam zagrać rolę w filmie pana Wojciecha Marczewskiego w filmie według powieści Pawła Huelle „Dawidek Waiser”. Mam też w planach nową rolę teatralną, ale to dopiero na koniec sezonu. W tej chwili, jak to się brzydko mówi, mam w stałej eksploatacji 7 ról teatralnych. To za dużo.

- W swoim dorobku ma pani także wiele piosenek. Nagrała pani dwie płyty. Do Szczecina przyjeżdża pani 8 sierpnia z koncertem. Jakie piosenki będzie pani prezentować?

- Właściwie śpiewam tylko w przedstawieniach teatralnych. Moja ostatnia płyta to piosenki z trzech przedstawień: „Białej bluzki”, „Kobiety zawiedziona” i „Marleny”. Wszystkie trzy wyreżyserowała Magda Umer i ona też „ulożyła” koncert w radiowej Trójce, a w konsekwencji płytę live z tego koncertu. Poprzednie dwie płyty to „Malinowy chruśniak” Leśmiana z muzyką Marka Grechuty i z nim zaśpiewany i „Karnet balowy” Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z muzyką Jurka Satanowskiego. Była jeszcze jedna płyta 10 lat temu - „Guma do żucia” - składanka zrobiona z nagrań, które istniały. Do Szczecina przyjeżdżam z moją najnowszą płytą. Cały wieczór ma formę spotkania z publicznością.

- Marlena Dietrich - gwiazda, wspaniała kobieta i ogromna indywidualność. Czy dlatego tekst sztuki panią zainteresował?

- Granie tego spektaklu to prezent, jaki sobie sama zrobiłam. Od dzieciństwa słuchałam piosenek śpiewanych przez Marlenę Dietrich, i jak żartuję, to od niej, z brzmienia jej głosu uczyłam się „być kobietą”. Sztukę pod tym tytułem przyniosła do mnie tłumaczka pani Mira Michałowska i powiedziała: „Nikt tylko ty”. To sztuka Pam Gems grana w tej chwili w Europie (w Londynie, Berlinie, Sztokholmie i Wiedniu). W tej chwili przygotowuje się premierę amerykańską. To bardzo ciekawy materiał do pracy nad rolą. Rolą silnie charakterystyczną, tak jak i Callas. To duże wyzwanie dla aktorki. No, a poza tym, można przy tym zaśpiewać 10 jej piosenek i jest się usprawiedliwionym. Bardzo lubię to grać i śpiewać.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
Milena SKWIECIŃSKA